

"Pamiętnik z życia dyrektora" - wywiad z Panią Dyrektorem Danutą Stępień

-Zaczynając dość ogólnym pytaniem, chciałobyśmy poznać Pani zdanie na temat powodów dla których ludzie tworzą literaturę.

- Myślę, że literaturę tworzą ludzie, którzy obserwują otaczającą ich rzeczywistość, widzą pewne fakty i potrzebują je opisać. Mówię tutaj głównie o literaturze klasycznej, a nie tej nowoczesnej jak kryminały, chociaż te ostatnio stają się coraz bardziej popularne. Nie wydaje mi się, że jesteśmy w stanie żyć zupełnie bez literatury. Człowiek musi mieć odskocznię. Jeśli ktoś lubi książki historyczne, poznaje to, co było w przeszłości. Jeśli ktoś lubi literaturę współczesną, dowiaduje się wielu ciekawych rzeczy, o których pewnie by się nie dowiedział, gdyby nie przeczytał dobrej i mądrej książki.

-Czy jest więc Pani tak zwanym „molem książkowym” i czy lubi Pani czytać?

-Bardzo lubię czytać i nie wyobrażam sobie miesiąca bez przeczytania przynajmniej jednej książki, dobrej książki. Czytam regularnie, w ciągu roku tych przeczytanych pozycji jest dużo, zwłaszcza w okresie wakacji, kiedy czytam zdecydowanie więcej. Teraz książek jest tak wiele, że każdy może wybrać taką pozycję, która go interesuje.

- Obecna sytuacja, w której wszyscy się znajdujemy, skutkuje dłuższym przebywaniem w domu. Czy w związku z tym czyta Pani więcej, czy może wręcz przeciwnie i czasu na czytanie jest mniej?

- Dla kogoś, kto jest, jak wcześniej wspominałyśmy, „molem książkowym”, uwielbia książki i ma sporą bibliotekę, do której ciągle coś dokłada (pomimo przyrzeczeń, że już nic nie kupi) na pewno książka w czasie pandemii jest jedną z ucieczek od tego, co nas w tej chwili otacza. Nie są to rzeczy ani łatwe, ani dobre. Często dowiadujemy się o rzeczach przykrych dla moich, jak ja to mówię dzieci, czyli dla Was – uczniów. Książka pozwala zapomnieć i uciec od tej niedobrej rzeczywistości, przynajmniej na jakiś czas.

- Tak, to prawda. Wspomniała Pani o innych formach czytania, można mieć swoją biblioteczkę, ale można też wypożyczyć książki lub też słuchać audiobooków. Czy posiada Pani własny zbiór książek?

- Posiadam. Mój Tata zgromadził olbrzymią bibliotekę. Mama się nie raz złościła, bo była nas czwórka w domu, jednak dla Ojca książka była najważniejsza. To nie były czasy, gdy prezentem pod choinkę był smartphone i różne tego typu rzeczy. Dla mnie takim najlepszym upominkiem była książka. Ojciec doskonale o tym wiedział. Sam zgromadził niesamowity zbiór książek, który po jego śmierci otrzymałam, przenieśliśmy do swego domu i połączyłam z moją dość liczną biblioteczką. Mimo, iż część z tych pozycji przekazałam córce i wnuczce, to to, co dla mnie było ważne, jako córki swojego Ojca, zostawiłam u siebie.

- Nawiązując atmosfery czytelnictwa panującej w Pani domu, czy przychodzi Pani teraz na myśl jakaś konkretna książka, którą kojarzy się Pani z dzieciństwem i uważa ją Pani za tę, która zaowocowała uczuciem do książek?

- Od najmłodszych lat dużo czytałam. Mój Tato zawsze mówił nam, co możemy czytać, a czego nie. Pierwsza książka, którą kojarzę z dzieciństwa to „Ania z Zielonego Wzgórza”, jak dostałam ją pod choinkę, to przeczytałam ją od razu i wiedziałam, że będą kolejne tomy, na które wyczekiwałam w kolejne święta Bożego Narodzenia. Przeczytałam dokładnie wszystko m.in. „Ania na Uniwersytecie”, „Wymarzony dom Ani”, później przeczytała to moja córka. Jednak najchętniej wracałam do pierwszego tomu, bo było to dla mnie bardzo rozczulające, gdy ta sierota w końcu znalazła dom. Często, gdy było mi smutno, to brałam tę książkę i wyszukiwałam ulubione fragmenty o odnajdywaniu bratnich dusz. Było to dla mnie bardzo krzepiące w czasach mojej młodości. Wiadomo, że ważne były również wszystkie wielkie dzieła Sienkiewicza, cały Prus, Żeromski, Słowacki czy Mickiewicz. Mój Ojciec był bardzo wymagający, o określonej godzinie musieliśmy iść spać, często zdarzało się, że jakąś książkę, która mi wpadła w ręce, czytałam z latarką pod koldrą. Takie były czasy.

- Bardzo podoba mi się ta historia, wydaje mi się, że „Ania z Zielonego Wzgórza” to jest taka książka, która dla wielu jest ponadczasowa. Kiedy ma się gorszy moment życia, można do niej wrócić i bez względu na wiek będzie się podobać większości czytelników.

- Oczywiście. Jak mi jest ciężko, a są takie momenty w życiu, zwłaszcza w tych czasach, to sięgam do „Ani z Zielonego Wzgórza” i to jest dla mnie coś, co pozwala zapomnieć o przykrych rzeczach, które spotykają każdego z nas w dorosłym życiu. Ten pierwszy, ukochany tom potrzebuje już nowej oprawy u introligatora, co świadczy o częstych powrotach do niego.

- To naprawdę niesamowite. Jeszcze chciałabym nawiązać do świąt, o których Pani mówiła, czy wybiera Pani książki jako prezent na różne okazje dla bliskich?

- Tak, w ubiegłym roku razem z mężem dostaliśmy od córki książki, które nas interesują. Ja dostałam między innymi utwory Olgi Tokarczuk, więc córka trafiła w dziesiątkę. Oni też zostali obdarowani takimi prezentami, z tym że zwracamy uwagę, żeby były to pozycje wartościowe. Poza literaturą są też inne upominki, jednak książka jest niezwykle ważna.

- Wspomniała Pani o polskiej noblistce - Oldze Tokarczuk. Co Pani sądzi o jej twórczości? Myślę, że nie wszyscy w naszej szkole się z nią zapoznali, a uważam, że jest to ważna osoba dla polskiej literatury i nie tylko.

- Nie ukrywam, że jestem obecnie w „Księgach Jakubowych” i nie idzie mi to zbyt szybko. Przeczytałam fragment, odkładałam. Jednak skończyłam „Opowiadania bizarne”. To jest dziesięć opowiadań, które są dziwne, nieprzewidywalne i piękne, tak to można opisać. Przeczytałam również „Bieguni”, uważam że są to pozycje, które każdy Polak powinien przeczytać, nawet nie z racji tego, że autorka została noblistką. Kiedy Szymborska dostała nagrodę Nobla za swoje wiersze, wielu ludzi zaczęło je

czytać. Ciekawe jest to, że jak mam przemówić do moich uczniów na studniówkach czy pożegnaniu maturzystów, to zawsze znajdę wyjątkowy cytat, nie mówię jak to zazwyczaj „zabawę czas zacząć”, tylko wykorzystuję właśnie kapitalny cytat z utworów Szymborskiej czy Tokarczuk. Są tam przepiękne myśli, które można zacytować dzieciom, żeby były przesłaniem na ich dalsze dorosłe życie. Nigdy nie powtarzam żadnego przemówienia, ani tego najważniejszego cytatu. Są to zupełnie odrębne myśli dla każdego rocznika absolwentów IV LO i zawsze staram się, by wypowiedane słowa pasowały do bieżącej sytuacji.

- Czy na jakimś etapie Pani życia pojawiła się książka, która w szczególny sposób Panią ukształtowała, wywarła duże wrażenie lub zmieniła światopogląd ?

- Myślę, że nie można mówić tutaj o jednej książce. „Zbrodnia i kara” to taka pozycja, która miała duży wpływ na to, jak zaczęłam patrzeć na dorosłe życie. Książkę tę można nazwać kryminałem końca XIX wieku. Akcja kończy się pobytom głównego bohatera na dalekiej Syberii. Z kolei „Rozmowy z katem”, gdzie żołnierz AK spotyka się ze zbrodniarzem hitlerowskim, robi niesamowite wrażenie. Te dwie książki powinien znać każdy człowiek po to, aby chcieć się doskonalić moralnie, by dążyć do pokoju na świecie.

- Czy wśród tych wszystkich przeczytanych przez Panią książek, znalazł się autor, którego dzieł Pani poszukiwała? Bohater, na którym się Pani wzorowała? Moim zdaniem często jest tak, że pozyskujemy od różnych bohaterów cechy, które nam się w jakiś sposób podobają. Czy miała Pani kiedykolwiek takie doświadczenie?

- Człowieka kształtuje w życiu wiele sytuacji. Z postaciami literackimi niekoniecznie mogę się utożsamiać. Nie mniej na pewno znalazłabym w tych wszystkich przeczytanych historiach jakieś życiowe prawdy, z którymi w pełni się zgadzam. Są to na pewno wiersze Pani Szymborskiej. Jest to też kwestia interpretacji danego wiersza i przesłanie z niego wynikające. Nie ukrywam, że czytam też kryminały Remigiusza Mroza - „Behawiorysta”, ostatnio „Iluzjonista”. Znajduje w tym wszystkim cytat „rzeczywistość jest tylko iluzją, aczkolwiek bardzo trwałą”, to powiedział Albert Einstein, jednak jest to też motyw przewodni „Iluzjonisty”.

- Interesuje nas jeszcze, czy wybiera Pani czasem audiobooki lub e-booki, czy jednak pozostaje Pani wierna tradycyjnej formie ?

- Oczywiście mam zbiór e-booków i audiobooków, ale wykorzystuję je głównie wtedy, kiedy wyjeżdżam i nie mogę ze sobą zabrać tak wielu pozycji w formie papierowej, na przykład do samolotu. Jednak w mojej walizce zawsze jest przynajmniej jedna książka, którą czytam już na miejscu, odpoczywając. Mogę wtedy dotknąć i usłyszeć szelest kartki. Nie ukrywam, że czytam również e-booki, ale to są raczej rzeczy rozrywkowe właśnie jak „Chyłka” czy pozycje Mroza. Jeżeli mam do czynienia z ważną książką dla mnie, to jest to książka z kartkami i ich szelestem.

- Rozumiem, że jest to taki kojący i uspokajający dźwięk dla Pani.

- Tak, jak najbardziej. Przewracanie kartek na ekranie to nie jest to samo według mnie.

- Zdecydowanie się z tym zgadzamy. Jakie cechy ma według Pani dobra książka?

- Jak wiecie jestem z wykształcenia fizykiem, więc ten umysł ścisły pomaga mi wybierać rzeczy, które nie są wcale łatwe do przeczytania. W tej chwili jestem na etapie czytania książki „Szóste wymieranie”. Dotyczy ona zagłady gatunku, czyli tego co jest przewidywane na najbliższe lata, mianowicie, że jakiś rodzaj roślin lub zwierząt może wyginąć. Jest ona dla mnie przerażająca. „Wykłady z fizyki” Feynmana, do których sięgam dość często, nie po to, by się nauczyć, tylko jest to tak napisany podręcznik do fizyki, że wracam do niego z przyjemnością. Można znaleźć w nim coś, co jest aktualne w chwili obecnej, pomimo że zostało napisane dużo wcześniej. Mając ochotę coś przeczytać i wybierając lekturę, niejednokrotnie nie wiem, po jaką książkę sięgnę. Wybór często wynika z sytuacji, jaka mnie akurat spotyka. To są moje wybory, często bardzo osobiste. Nieraz mąż mnie pyta, dlaczego coś czytam, przecież „to” jest trudne. Mówię o tym dlatego, że żyjemy w takim świecie, że jak się czyta o zadymionym powietrzu, którym wy jako młodzi ludzie oddychacie i o tym, jakie są prognozy na przyszłość, to współczuje się przyszłym pokoleniom. Są to pozycje pokazujące, co może się stać jak ludzie, powiem to po waszemu, nie ogarną się, nie zaczną myśleć o tym, jaka może być nasza planeta w przyszłości.

- Bardzo intryguje mnie to, że nie ogranicza się Pani do jednego typu literatury, że jest Pani otwarta na różne gatunki i różnych autorów. Jedno z moich pytań miało brzmieć: czy wybiera Pani pozycje naukowe, czy może literaturę piękną, ale z Pani wypowiedzi wnioskuję, że są to pozycje i takie, i takie. Naprawdę bardzo to podziwiam. Natomiast chciałabym teraz poruszyć temat, o którym wspomniała Pani przy naszym poprzednim spotkaniu, a mianowicie, czy miała Pani kiedykolwiek pomysł na napisanie własnej książki?

Już o tym wspominałam. Chodzi mi po głowie coś takiego - „Pamiętnik z życia Dyrektora”, bo dyrektorem jestem sporo lat i doświadczeń nabierało mi się bardzo dużo. Książk Marek Winiarski namawia mnie do tego, mówi nawet, że pomoże mi to wydać w diecezjalnej drukarni. Chodzi o moje wszystkie przemówienia zebrane w jeden tomik z różnymi dedykacjami dla moich uczniów. Może jak już przestanę pełnić tę funkcję i będę miała więcej wolnego czasu. Rok szkolny 2020/2021 to jest pięćdziesiąty rok pracy szkoły i pomysły na świętowanie tej rocznicy już mam. Na ścianie frontowej bez okien będzie mural, który stworzy Arkadiusz Andrejkow z Sanoka. Już jestem z nim w kontakcie i czekam, gdyż ma mi przesłać projekt. 45-lecie było piękne z koncertem absolwentów śpiewających w filharmonii, czyli bracia Robert i Ryszard Cieśla, Monika Ledzion – mezzosopran, Ania Sroka, która śpiewała w rzeszowskim teatrze. Udało mi się ich ściągnąć na koncert i pracownicy filharmonii mówili, że był on lepszy niż niejedno profesjonalne wydarzenie. Mam pomysły i staram się je realizować. Pomyślę o tej książce, bo do tego zmierzam i „Pamiętnik z życia Dyrektora” być może powstanie.

- Będziemy czekać z niecierpliwością.

- Kochane jesteście. Myślę, że was tym nie zanudziłam, ale wychowywałam się w domu, gdzie szacunek do książek był niesamowity. Jak ojciec wracał z pracy i widział, że czytam książkę, ja czy siostra, pytał się tak: umyłaś ręce - umyłam, książka oprawiona – oprawiona. On to sprawdzał. Książka musiała być oprawiona, choćby nawet w gazetę, ale zabezpieczona musiała być. Mimo, że na książkach ojca wychowały się pokolenia – my wszystkie jego dzieci, teraz przekazujemy te książki - moja siostra swojej córce, ja swojej Magdzie i teraz jeszcze Marcelina, czyli moja wnuczka może z nich korzystać. I te książki wciąż nie są zniszczone. Baśnie Andersena, Krasicki wydany w formie bajki, tak samo z rysunkami Szancera, bo każda strona z ilustracją jest przełożona taką folią i papierem - wyglądają jak nowe. Mam siostrę bliźniaczkę, nie zapomnę, jak wzięłyśmy do szkoły Baśnie Andersena. To był czas, gdy pisało się atramentem i piórem. Wylał nam się atrament i obie bałyśmy się wrócić do domu. Nauczyciel musiał zadzwonić do ojca, żeby po nas przyszedł, bo bałyśmy się, że zniszczyłyśmy książkę – jej oprawkę. Ten szacunek do książek mam od zawsze. Cały zbiór ojca przetrwał w dobrym stanie, może kartki pożółkły trochę.

- Piękne tradycje. Jestem pod wrażeniem, jak Pani o tym opowiada. Myślę, że dla nas książka może nie tyle, że całkiem straciła na wartości, ale w dobie Internetu, elektroniki i tego wszystkiego, co nas otacza, jest dla większości dużo mniej ważna. Dlatego bardzo dobrze usłyszeć o szacunku do książki. Jestem, pełna podziwu. Chciałabym jeszcze na moment wrócić do Pani zawodu, pracy jako dyrektora szkoły. Czy te wszystkie obowiązki nie sprawiają, że ma Pani coraz mniej czasu na czytanie, czy mimo wszystko zawsze udaje się Pani znaleźć odpowiedni moment?

- Zawsze udaje mi się znaleźć czas, gdyż uważam, że weekend jest mój. Staram się nie brać na weekend rzeczy, które wiążą się ze szkołą. Co prawda nie zawsze mi się to udaje. Są sprawy, które z tyłu głowy człowiekowi funkcjonują – to niedopięte, tamto niedopięte, tu trzeba coś zrobić, wciąż też wymyślam kolejne zadania – dzięki temu, np. macie odnowioną szatnię. Teraz, w czasie pandemii, częstsze są też przykre sytuacje. Dużo myślę o moich szkolnych dzieciach, a mam ich tysiąc z hakiem, bo tak Was traktuje – jak moje dzieci. Mój mąż, jak widzi moje biurko założone papierami ze szkoły, mówi: „Weź to schowaj”, to chowam albo wychodzę z tego pokoju i wtedy sięgam po książkę, staram się „wrzucić na luz”. Nie da się funkcjonować, myśląc wciąż o pracy, więc dla równowagi czytam, niezmiennie od lat.

- Podsumowując proszę powiedzieć, jak zachęciłaby Pani nas- uczniów, dorosłych, osoby spoza szkoły do czytania książek?

- Jakbym zachęciła? Warto czytać! Z każdej książki człowiek coś wynosi. Niesamowite wrażenie zrobiła na mnie książka „Lot nad kukułczym gniazdem”. Potem był film. Obejrzałam go, ale zawsze wolę najpierw przeczytać książkę, niż oglądać film. Wtedy mogę sobie porównać. „Lot nad kukułczym gniazdem” powinien przeczytać każdy. Przedstawiona jest tam praca z osobami niepełnosprawnymi, w związku z którą powinna pojawić się u wielu ludzi refleksja, że trzeba pomagać, że niepełnosprawnym potrzeba „normalności”, np. wywiezienia z ośrodka do wesołego miasteczka. Nie ma tak naprawdę książki, z której człowiek nie wyciągnąłby wniosków. Mnie książki dają możliwość przemyślenia własnego życia. Czy jestem osobą, która pomaga innym? Nawiasem mówiąc, kiedyś „Lot nad kukułczym

gniazdem” był lekturą nieobowiązkową na maturze. Jedna z emerytowanych już Pań polonistek dała mi do przeczytania pracę uczennicy. Czytałam te kilka kartek i byłam pod ogromnym wrażeniem. Teraz uczniowie często mają problemy z napisaniem rozprawki, opowiadania. Kiedyś, gdy czytało się więcej, nabywało się większej łatwości pisania. Nie mówiło się o dysleksji, dysgrafii. Na maturze jak ktoś miał trzy błędy ortograficzne to leżał z „dwóją”, bo nie było „jedynek”. Czytanie jest potrzebne każdemu człowiekowi. Jeżeli jest to człowiek myślący, to z każdej książki coś dla siebie wyciągnie. Może znajdzie tam jakiś wzorzec, który chciałby naśladować. Zachęcam Was do czytania, słuchania szelestu kartek, do zaprzyjaźnienia się z czytaniem.

- Jak bardzo, na przestrzeni lat, zmieniają się uczniowie i jak według Pani obecna sytuacja i cała elektronika (telefony, tablety, telewizja) wpłyną na naszą przyszłość? Czy książka zostanie zapomniana?

- Wydaje mi się, że nie. Twórczość Olgi Tokarczuk czy Wisławy Szymborskiej, ale również starszych pisarzy takich jak np. Sienkiewicz, Żeromski nadal będzie cieszyła uznawana za klasykę. Nie przeczytać Trylogii Sienkiewicza to wstyd. Wiem, że istnieją ekranizacje, ale nie wyobrażam sobie, żeby młody człowiek nie przeczytał Trylogii Sienkiewicza, „Lalki” Prusa czy prozy Żeromskiego... To są rzeczy ważne. Licealiści muszą czytać, by wykazać się chociażby na maturze. Porównuję uczniów czteroletniego liceum – tego sprzed lat, ze współczesnymi i widzę różnice. Nie tylko te dotyczące czytelności i umiejętności z nim związanych. Jakże trwałe są często tamte przyjaźnie! Nie było tej całej elektroniki, komórek, bo oni kontaktowali się zupełnie inaczej niż wy w tej chwili. Wciąż mają do siebie adresy, maile. Wiedzą o sobie dużo, celebrytują okrągłe rocznice matury. Utrzymują kontakt mimo upływu lat.

- Czy jest może coś, o co nie zapytałyśmy Pani, a co chciałaby Pani przekazać nam – społeczności szkolnej?

- Czytajcie! Teraz, kiedy jest nauczanie zdalne i siedzenie przed ekranem komputera trwa długo, czytanie jest nawet odpoczynkiem dla oczu. Czytajcie, bo to rozwija i daje inne spojrzenie na świat. Dbajcie o książki i czerpcie przyjemność z czytania. W naszej szkolnej bibliotece ciągle pojawiają się nowe pozycje (na stronie szkoły i bibliotecznym Facebooku umieszczone są informacje o nowościach). Czytanie cieszy i oby tak było dalej.

- Bardzo dziękujemy Pani za poświęcony nam czas i bardzo przyjemną rozmowę, podczas której dużo się dowiedziałyśmy. Myślę, że wszyscy przemyślimy wiele spraw, o których Pani mówiła i wyciągniemy wnioski.

- Dziękuję Wam bardzo. Kiedy wrócimy do normalnej rzeczywistości, bardzo chętnie się z Wami spotkam.

- Dziękujemy i my również. Chciałybyśmy też życzyć Pani i Pani rodzinie zdrowia i bardzo dużo czasu na czytanie książek!

Rozmawiały: Angelika Bober i Maria Kaszuba

